ROZMAITOŚCI.

Dnia 22 marca, № 12. roku 1845.

Ustęp z „Pamiętników Puław.”

pisanych przez

STANISŁAWA HEMPLA.

Dnia 19go lipca 1706 roku pędził żyd na niewielkim lecz silnym koniu traktem z miasta Końskowoli do Puław; twarz jego blada, oblana potem, zwracająca się często za siebie z nadzwyczajną trwogą, podarta opończa unosząca się pędem wiatru wyżéj jego ramion i nieustanne biczowanie spienionego bieguna, okazywały widocznie, że ten posłaniec jakieś złowie-[illegible] nowiny.

Jakoteż w chwili kiedy stanął przed sklepami żydowskiémi w Puławach, krzyk rozpaczy dał się słyszéć miedzy ludem Izraela i w oka mgnieniu powstał nadzwyczajny ruch w ich dotąd spokojnych mieszkaniach. — Jedni zrywając różne towary z półek, wrzucali je bez żadnego porządku do skrzyń i kufrów, inni na zatyłkach swych domów zakopywali rozmaite sprzęty, ci znów zarzuciwszy worki na plecy biegli spiesznie do Wisły chcąc się jaknajprędzéj przeprawić na drugą stronę téj rzeki.

Tym widokiem przerażeni chrześcianie wybiegali ze swoich domów dla dowiedzenia się przyczyny tego popłochu, i po krótkiéj chwili rozniosła się pogłoska: że wojska szwedzkie idą od Lublina. Trudno opowiedzieć jak straszną trwogą ta wieść przeniknęła umysły mieszkańców Puław, bo wiedzieli dobrze jak krwawe ślady te wojska zostawiały po sobie, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie właściciele sprzyjali partyi Augusta. Czegoż więc mogły się spodziewać Puławy, których pan dziedziczny, Adam Sieniawski, właśnie w tym roku w nagrodę przychylnych usług, otrzymał od tego monarchy wielką buławę koronną po śmierci Hieronima Lubomirskiego?

Pani Sieniawska już od tygodnia opuściła zamek udając się w województwo krakowskie, a chociaż drogie klejnoty i niektóre sprzęty uwiozła w swych sześciokonnych karétach, zamek napełniony rozmaitémi bogactwy stał nienaruszony pod dozorem wiernych sług, których jedynem był staraniem utrzymać w porządku wspaniałe komnat...

Po kilkogodzinnym nadzwyczajnym ruchu, kiedy większa część mieszkańców co miała najdroższego uniosła za Wisłę lub schroniła do pobliskich lasów, kiedy w całém miejscu tak wesołém przed chwilą, nastała grobowa cisza, przerywana jedynie łkaniem strwożonych niewiast; dał się słyszéć nagle nieszczęsny odgłos: »Już idą — już idą!«

Na to hasło wyludniły się zupełnie ulice, a w domach powstał płacz rzewny przerywany od czasu do czasu słabą nadzieją litości.

Słońce dnia tego zbiegając ku zachodowi, rzuciło jaskrawe promienie na przyległe wzgórza, okryte od ciągłéj spiekoty pożółkłém zbożem. Tam najprzód zaczęli się pokazywać pojedyńczy jeźdźcy, za tymi nadchodziły większe oddziały konnicy, a nakoniec ogromne tumany kurzu, w których błyskały żelazne zbroje, zwiastowały nieszczęsnym Puławom zbliżający się spiesznym pochodem cały korpus wojska szwedzkiego.

Niebawnie lekki pułk jazdy, tak zwany wołoski, nadbiegł galopem do Puław i rozstawił swe straże po wszystkich drogach; byłto pułk polski, sprzyjający partyi króla Stanisława, dla tego też wojsku szwedzkiemu wielkie czynił usługi; znając bowiem doskonale kraj cały, przebiegał go w różnych kierunkach, donosił o sile lub miejscu pobytu nieprzyjaciela, dostarczał żywności, wykrywał nawet osoby sprzyjające przeciwnéj stronie.

Ich uzbrojenie, składające się jedynie z pałasza, pary pistoletów i ładownicy, przy któréj na rzemieniu wisiał pobojczyk, ubiory spełzłe od słońca i słoty, opończe lub burki różnego koloru, a nadewszystko wychudłe konie, okazywały widocznie, że ta lekka jazda już wielkie w obozach króla szwedzkiego przetrwała przygody.

Wkrótce nadeszła Sudermanii ciężka konnica; mundury jéj granatowe z czerwonémi kołniérzami, żelazne blachy na piersiach i takie misiurki na głowach, porządek w marszu, czystość broni i cichość w szeregach, były dowodem, że te wojska zahartowane w bojach, w wielkiéj trzymane były karności.

Daléj toczyły się armaty, a za temi przy odgłosie tarabanów szła w ściśniętych szeregach szwedzka piechota, nad którą powiewały ogromne chorągwie z godłem leżących lwów lub trzech złotych koron.

Wojska te nie zatrzymując się w Puławach, szły do brzegów Wisły i niebawnie zaczęły się przeprawiać na drugą stronę rzeki. Tym widokiem a raczéj nadzieją ochrony uradowani mieszkańcy, gdy śmieléj zaczęli się do swoich okien zbliżać, ujrzeli na czele sztabowych oficerów i licznego oddziału trabantów, **Karola XII** na dzielnym koniu.

Postawa jego chociaż szczupła, okazywała wytrwałą budowę ciała, a twarz pociągłą i niezarosłą zdobiły oczy pełne bohatérskiego wyrazu. — Mundur jego bez żadnych ozdób, zapięty jednym rzędem guzików, prosty przy boku pałasz, wysokie buty z ciężkiémi ostrogami i niski kołpak z czarnémi piórami, różniły go od innych nierównie wytworniéj przybranych rycérzy.

Zbliżając się do zamku, nagle zwrócił swego rumaka i jednym pędem stanął na dziedzińcu; tam zostawieni na straży zamkowéj starzy hetmańscy żołniérze stali z halabardami przed kurdygardą, a przy bramie z kilku pachołkami, z siwémi włosy murgrabia.

Temu monarcha Szwecyi zsiadłszy z konia, skinieniem ręki iść przed sobą rozkazał i pootwiérać wszystkie zamkowe komnaty.

Wszedłszy do sieni, któréj posadzka ceglana w różne była ułożona desenie, ujrzał na ścianach osadzone łby odyńców, jeleni, niedźwiedzi i innych zwiérząt; w przedpokojach stały ławki obite lakierowaną skórą w złote floresy, a w oknach wysokich, których szyby były osadzone w ołowianych prętach, wisiały firanki z jedwabnémi kutasami; ściany tych pokoi zdobiła włóczkowa materyja krosnowéj roboty.

Daléj otworzył murgrabia pokoje pani Sieniawskiéj, z tych najpiękniejszy był obity żółtym adamaszkiem, szamerowany złotym galonem; przy oknach wisiały takiegoż koloru kitaikowe firanki ze złotemi frędzlami; tam stały wielkie kanapy i krzesła, okryte ciężką materyją, ścienne zégary mistrzowskiéj roboty, zdobne porcelanowémi kwiaty; — daléj stoliki przykryte drogiémi perskiémi kobiercami, kantorki wysadzane perłową macicą, a na ścianach, sławnych artystów obrazy; — w rogu téj komnaty były drzwi wielkie, które drżący murgrabia, zdawało się, że chciał swémi zakryć barkami; lecz na dany znak króla szwedzkiego otworzyły się szérokie podwoje i Karol XII wszedł do sypialni pani Sieniawskiéj.

Ta komnata była przybrana w błękitny adamaszek ze srebrnémi galony, w środku stało łóżko strojne w bogate kotary, obok tego na ścianie wisiała misternéj roboty srébrna kropielnica, z drugiéj strony stał bursztynowy ołtarzyk z figurami świętych; — w rogu téj komnaty był obraz wielki Bogarodzicy, przed nim

piękną rzeźbą machoniowy klęcznik, na którym różnej wielkości książki do nabożeństwa w oprawie aksamitnéj z drogiémi klamrami leżały. — Były tam w oknach haftowaną złotą materyją przykryte stoliki, na tych stały porcelanowe wazony z wytwornémi włoskiéj roboty kwiatami.

Dostojny gość przeszedłszy w milczeniu i prędkim krokiem dolne pokoje, wszedł ubocznémi wschodami na pierwsze piętro do wielkiéj sali jadalnéj; tam stały ogromne dębowe stoły przykryte zielonem suknem, przy tych ławki obite czerwoną safijanową skórą, w rogu téj sali w czasie uczt z paszczy lwa biegła fontanna do wielkiéj marmurowéj miednicy, a pod sufitem był zawieszony chór z gustowną galeryją, na którym dworska przygrywała kapela. Z téj sali wchodziło się do pokoju tak zwanego chińskiego; tego ściany okrywała ciężka materyja, na któréj jedwabiem różnego koloru, złotem i śrébrem były wyszyte chińskie kioski, baldachiny, pawie, papugi i inne ptaki; przy ścianach stały niskie sofy także przykryte materyją, a w środku pokoju wisiały z kości słoniowéj latarnie strojne w kolorowe chińskie litery; na kominach marmurowych i w rogach pokoju była rozstawiona rzadkiéj piękności porcelana chińska, a między tą, figury Chińczyków i Chinek z kiwającémi głowami.

Kiedy monarcha Szwecyi nie zatrzymując się przeszedł ten pokój i stanął w wielkiéj, zielonym adamaszkiem okrytéj sali, którą zdobiły bogate z poręczami krzesła, śrébrne świeczniki i w kolorowe tafle przybrane okna, ujrzał na ścianach téj sali polskich królów portrety; na ten widok zwolnił swój krok żywy, a jego ciężkie ostrogi lekko po tureckich kobiercach uderzały. Z założonémi rękami stawał przez chwilę przed każdym obrazem, lecz gdy się zbliżył do wizerunku króla Stefana, wstrzymał się nagle i twarz jego ponura, milszym chociaż smutnym okryła się wyrazem.

Jakaż myśl przebiegła w téj chwili jego bohaterską duszę? Czy sądził, że jeszcze nie stanął na szczycie chwały naszego króla. — Albo może, patrząc na rycérską postawę króla Stefana, myślał, że pod jego berłem nie mógłby bezkarnie prowadzić swe bitne zastępy na polskie niwy? O, nie: umysł jego przedsiębiorczy, waleczny, gwałtowny, zapewne nie dopuszczał takiego wrażenia, myślał on pewnie w téj chwili, że może wkrótce i jego pochodnia chwały zagaśnie, że sława zwycięstw jego dotąd tak głośna, będzie przez inne nierównie świetniejsze zatartą, a jego postać dziś żywa, rozkazująca, zwycięska, może niebawnie tylko na martwém płótnie zostawi wspomnienie!

Taka myśl smętna zapewne uderzyła w jego hartowną duszę, bo już nie patrząc na inne obrazy, wyszedł z téj sali i przechodząc szybkim krokiem hetmańskie komnaty, nie spojrzał nawet na ściany okryte błyszczącą zbroją, na pałasze, hełmy i tarcze rodziny Sieniawskich.

Gdy zszedł na dziedziniec, spostrzegł pułk piechoty szwedzkiéj w bojowym szyku, czekający na jego rozkazy. Wydawszy komendantowi stanowcze zlecenia, dosiadł konia i silnym pędem stanął nad Wisłą, którą przebywszy ujrzał się niebawnie we wsi Gorze przed swoim namiotem.

Kiedy noc ciemna rozciągnęła swe czarne skrzydła na całą okolicę, a księżyc skrył się za kaźmirskie góry, ognie obozowe cudzoziemskich hufców, zabłysły nad brzegami Wisły. W około zamku stanęły straże w milczeniu, wzbraniając przystępu nie tylko domownikom ale nawet szwedzkiemu żołniérstwu, a częste patrole przechodząc ulice Puław, przerażały szczękiem oręża już i tak trwogą i rozpaczą znękane umysły.

Przed świtem na dziedzińcu pałacowym huk bębnów odbił swe echa o mury zamkowe; byłoto hasło zniszczenia i zemsty, bo wkrótce kilkadziesiąt żołniérzy zbrojnych ostrémi topory, weszło do komnat zamkowych. Pod ich ciosami padały z łoskotem drzwi, okna i drogie sprzęty, a po krótkiéj chwili, kiedy w spaniałych salach nagromadzili szczątki srogiego spustoszenia, inni żołniérze pałném łuczywem na raz jeden wielki wzniecili pożar.

Z początku kłęby czarnego dymu wijąc się z wolna, napełniły wszystkie komnaty okropną ciemnością; lecz wkrótce pędzone rozhukanym żywiołem zbiły się w czarną chmurę nad zamkiem, a straszne płomienie z hukiem i trzaskiem błysnęły we wszystkich oknach. Jeszcze nie zbiegła godzina, kiedy dachy zamkowe runęły z przerażającym grzmotem, a wtenczas puste i zczerniałe mury, strasznego zniszczenia przedstawiły obraz!

Nieszczęśliwi mieszkańcy niechcac być świadkami rabunku i rozhukanéj swawoli żołniérskiej, odbiegli swych domów, w miejscu których za powrotem, tylko stérczące ujrzeli kominy.

W chwili kiedy Puławy straszynym płonęły pożarem, Karol XII wyszedłszy z namiotu, patrzał spokojnie przez wielki teleskop na swój srogi wyrok.

Dla czegoż bohatér Kliszowa i szczéry przyjaciel cnót Stanisława Leszczyńskiego, dopuszczał się tak niegodnych czynów prawego rycérza? Zapewne ta była przyczyna, że nasi przodkowie w owym czasie nastając jedni na drugich za pomocą obcych narodów, przeléwali krew bratnia na własnéj ziemi, i niepomni zatraty swojéj ojczyzny, niezgodą, wyuzdaną swawolą i haniebnémi czynami, do wszystkich bezprawiów dawali piérwsi gorszące przykłady!

Ten czyn Karola XII opowiadali starzy chłopi w Puławach w czasach księcia Czartoryskiego, wojewody ruskiego.

Starożytności dla dam.

I.

KÓLCE.

Kólce, jako przedmiot damskiego i męzkiego przyboru, były już w starożytności znane, a pismo święte czyni o nich rozliczne wzmianki. W Egipcie noszono je od najdawniejszych czasów; więcej ich tam przecież cudzoziemcy niżli krajowcy używali. Podobnież i w Grecyi uchodziły one za powszechny artykuł stroju, szczególnie u kobiét; gdyż zresztą nosiły je tylko chłopcy, i to tylko u jednego ucha. Podług niektórych wzmianek, jakie u greckich komików o kólcach znajdujemy, miały one kształt rozmaity. A że niemi nawet posągi zdobione bywały, świadczą o tém mnogie rznięte kamienie i monety, oraz posągi i obrazy dotąd na wazach starożytnych zachowano. Najsławniejszémi kólcami starożytności były owe królowej Kleopatry, które ona z rąk królów Orjentu otrzymała, a których główną ozdobę dwie nadzwyczajnéj wielkości perły stanowiły. Jedne z tych Kleopatra w skutek uczynionego z Antonijuszem zakładu, w occie rozpuściła; druga dostała się Agrippie, ulubieńcowi Augusta, który ją, na dwie połowy rozciętą, na obrazie Wenery, w zbudowanéj przez siebie najpyszniejszéj świątyni Rzymu zawiesił.

Królewskie muzeum starożytności w Neapolu posiada znaczną ilość rzymskich i greckich kólców, po większéj części z odkopanych gruzów Herkulanum i Pompeji pochodzących. Niektóre z tych są nakształt liści, inne nakształt cebulek; wiele mają formę nagłówków żołędziowych, jaką dotąd jeszcze u kólców tamtejszych kobiét widzimy; niektóre są perłami ozdobione, i to bądź takiémi, które pojedynczo zwisają, bądź takiémi, które obwodzą kołem małą okrągłą tarczę, w pośrodku drogiémi kamieńmi nasadzoną, a u spodu jeszcze jedno perłowe wisidełko mającą. Dwie pary kólców wyobrażają półkule pięknéj filigranowéj roboty; inne tworzą obrączki, u których dwie zupełnie podobne półkule są zwieszone. Jeszcze inne mają kształt wagi, których szale dwie perły zastępują. U jednego z kólczyków pompejańskich wisi żołędź z granatu. Drugi przedstawia młodziana, trzymającego palec prawéj ręki na ustach, w lewéj zaś róg obfitości; przy nim pies leży.

Zwyczaj noszenia kólców u Rzymian sięga jeszcze czasów korjolanowych. Za czasów Plauta noszono zwykle jednę lecz wielką perłę u ucha. Niekiedy bywały podobne perły ze złota. Za dni Marciala stroiły się zalotnice kólcami z różnobarwnych kamieni. Bogate Rzymianki trzymały sobie osobne pokojowe do ubiérania uszu. Niewiasty najwyższych stanów nosiły trzy, jednę przy drugiéj, perły, do dzwonków podobne, które »elenchami«, to jest »zwiastunami czci« nazywano. Seneka nie mało nadąsał się przeciw temu. „Wszędzie tylko perły i perły widzę," — mówi ten sławny mędrzec — »i to nie tylko po jednéj u każdego ucha, nie; uszy naszych dostojnych dam nabyły osobliwszéj wprawy dźwigania sporą liczbe pereł. Dwie perły obok siebie, a trzecia z wierzchu, to teraz dopiero jedna cząstka kólczyka. Te szalone kobiéty sądzą, iż ich małżonkowie dopóty dość kłopotów nie mają, dopóki im u każdego ucha po dwie albo trzy puścizny dziedziczne nie zawieszą."

Takie bogate kólce zastępowały u kobiét, jak Plinijusz mówi, miejsce liktorów, zazwyczaj przed Westalkami idących. Lollia Paulina, małżonka Kaliguli, otrzymała od swego wuja M. Lolliusza tak pyszny przybór, iż nie tylko przy uroczystych ob-

rzędach, ale nawet przy powszednich obiadach cała szmaragdami i perłami okryta była, nosząc je na głowie, we włosach, u uszu, na szyi, u rąk i na wszystkich palcach; szacowano ten przybor na 40 milijonów sestercyjów, to jest około 7 i pół milijona zł. pol. Metella miała także jedne perłę, wartującą 100.000 sestercyjów; ta perła doznała tegoż samego losu co i sławna perła Kleopatry: została połkniętą przez syna Ezopowego, który tym czynem kosztowny napój egipskiéj królowy chciał naśladować. Za czasów cesarza Aleksandra Sewera zabroniono wprawdzie mężczyznom noszenie kólców, pozwalając je tylko samym matronom dworskim — *matronis regiis;* mimo to jednak zachował się ten zwyczaj do naszych czasów; zamiłowanie w kólcach przemogło wkrótce wszelkie rozporządzenia cesarzów; podobnież i surowe napominania ojców kościoła, którym przepych tych przyborów był solą w oku, nie odniosły pożądanego skutku, a kólce są jak były ulubioną ozdobą twarzy.

Oprócz różnych gatunków kólców, jakie gabinet neapolitański posiada, znajdują się jeszcze w innych przechowach, starożytne kólce zupełnie odmiennéj formy i roboty. W berlińskiém muzeum pokazowano parę, z których jeden był ze skla, drugi z bursztynu; uczony Smatius miał starodawny kólczyk, który wyobrażał rozpadłe serce, a na niém dwa ptaki dzióbkami się spajające.

Co się tycze strojenia uszu u narodów za-europejskich, tedy znajdujemy i u nich używanie kólczyków w najrozmaitszych kształtach. Obiponowie w Ameryce przekłuwają uszy swym dzieciom płci obojéj, w najwcześniejszym wieku. Mężczyźni noszą bardzo rzadko kólczyki; sami tylko starcy wtykają sobie kawałki wołowych rogów, kości, różnobarwne wełniane nitki w przekłute uszy. Lecz zato niémasz żadnéj zamężnéj kobiety, którąby nie nosiła kólczyków, składających się po większéj części ze zwiniętych w trąbkę liści palmowych, owiązanych jedwabnémi wstążkami, aż na ramiona spadającémi. Otwory tych trąbek bywają nieraz tak wielkie, iż kula bilarowa przez nie przetoczyćby się mogła. Niewiasty arowackie noszą zazwyczaj miasto kólczyków, duże kawałki korku, w które igły i druty zatykają. Mieszkańcy Kalifornii, tudzież inne narody dawnych posiadłości hiszpańskich w Ameryce, robią sobie tak wielkie dziury w uszach, iż pełniąc służbę posłańców, mogą zwinięte listy w te rozszérzone otwory wtykać. Arekunowie noszą u usz główki ptasie, a osobliwie główki kolibrów. Starzy Brazylijanie zdobili sobie uszy kośćmi białémi. Pehuenkowie używają kólców z szczérego śrebra, tak ciężkich, iż je osobnémi nitkami do głowy przymocowywać muszą. Żony Gwinawów miasto kólców noszą kawałki ołowiu, ich zaś mężowie patyczki bambusowe, których jeden koniec piórami z papug jest ozdobiony; czasem zatykają sobie także kły dzików. Północni Eskimowie wtykają w uszy śklanne korale, których nieraz po kilka sznurków razem zawieszać zwykli. Leśni Indyjanie północnéj Ameryki, tak zwani Botokudowie, przewiercają sobie uszy i wtykają w nie cylindrowe drewka, które w coraz większéj używane grubości, wreszcie do tego stopnia uszy im rozpierają, że spodnie ich skrzydełka nieraz aż na ramionach leżą. Mieszkańcy okolic zatoki Northa robią sobie zwyczajnie po kilka dziurek w uchu i kładą w nie rozmaite kawałki kości, pióra, małe ślimaki, kutasy z wełny i cienkie blaszki miedziane.

2.

CAŁUSY.

Do rzeczy które niegdyś bywały a których dziś już nie ma; które dawniej życie słodziły, a teraz tylko smutne wspomnienia budzą, należą także łaskawsze niegdyś względy płci pięknéj dla mężczyzn. Ile bowiem w starych księgach wyczytać możem, nie były panie przed laty — a przynajmniej w niektórych krajach — tak skąpe w rozdawaniu całusów jak je dzisiaj niestety widzim. Fraissant zapewnia, iż kiedy jakie damy po raz pierwszy przed znakomitymi występowały panami, tedy zawsze ci panowie całusa od nich otrzymowali. Tożsamo działo się jeszcze przy wielu innych okolicznościach. Gdy za panowania Franciszka I, króla Francyi, margrabia de Salaces odwiózł był owdowiałą marszałkowę de Monte-Jan z Piemontu do Francyi, przy pożegnaniu obdarzyła go taż dama dobrowolnie całusem. Sławny Henryk IV francuzki składał swojéj kochance Gabryjeli de Monveaux takież same dary nie tylko we cztéry oczy, ale nawet w obec całego dworu, i owszem, na zgromadzeniu tajnej rady królestwa; chociaż to wówczas nie było tak łatwą rzeczą jakby ktoś sądził, gdyż damy szesnastego wieku chodziły najczęściéj w maskach, które za każdym całusem zdejmować i znowu wdziéwać musiały. Elżbiéta królowa Anglii, ta sławna nieprzyjaciółka małżeństwa, przecież raz zaszczyciła pewnego uczonego całusem. Gdy niegdyś Gautier de Manny wraz z innymi rycérzami angielskimi na zamek hrabiny de Blois w Bretanii z odwidzinami zjechał, wyszła pani zamku naprzeciw przybywającym gościom, którzy przed niejakim czasem z niebezpieczeństwa ją ocalili, i każdego całusem przyjęła. Najosobliwszym zaś dowodem naszego twierdzenia jest pewne zdarzenie na dworze wiedeńskim. Gdy cesarz Ferdynand I przy audyjencyi — na któréj marszałek Vinileville po raz pierwszy o zaślubieniu księżniczki Elżbiéty z młodym królem francuzkim Karolem IX wspomniał — ambasadorowi francuzkiemu pomienioną synowicę swoję przedstawiał, chciała księżniczka Elżbiéta dać ko-

niecznie całusa ambasadorowi, na co wszakże tenże żadną miarą zezwolić nie chciał. Mimo to jednak upierała się księżniczka wszelkiemi siłami na swojém, a gdy marszałek francuzki przy pożegnawczém posłuchaniu kosztowny pierścień na palec księżniczce wkładał, upatrzyła ona pomyślną chwilę i dała mu przecież całusa. Szczególniejszego też rodzaju był i ów całus, którym matka króla francuzkiego Ludwika IX, czyli świętego, pewnego młodego niemieckiego książęcia zaszczyciła — a to jedynie dla tego, że jego matka, święta Elżbieta turyńska, często go całowała.

Te obadwa ostatnie, przytoczone tu wypadki, opowiada Branbome w swoich *Memoires contenans les vies des dames galantes de son temps.*

Dwaj wędrowni śpiewacy.

W połowie zeszłego wieku żyło w pewnéj małéj wioszczynie ukraińskiéj, niedaleko Charkowa, dwóch ubogich, osieroconych chłopców, chodzących od wsi do wsi, i śpiewających przy geśli różne ukraińskie dumy i piosnki, za co od okolicznych mieszkańców odzież i strawę mieli. Trwało to przez lat kilka, aż nareszcie podrosłszy, starszy brat — Iwan — sprzykrzył sobie to nędzne życie i zaczął namawiać młodszego brata — Platona — aby udać się do stolicy i tam szczęścia probować. Nie mogąc jednak Platona do opuszczenia rodzinnych stron namówić, postanowił sam wykonać swój dawno powzięty zamiar, i zaszedł wreszcie o zebranym chlebie do Petersburga. Po pięciu latach widzimy go tam śpiewakiem w kaplicy cesarzowéj Elżbiéty, ktora postrzegłszy przypadkiem młodego przystojnego mężczyznę, wkrótce mnogie zaczęła nań zlewać łaski. Został szczęśliwym ulubieńcem samodzierzczyni wszech Rossyi, i przebiegłszy w przeciągu roku stopnie wszelkich godności, wyszedł wkońcu na szambelana, admirała i księcia. Jak w całéj Rossyi tak też i na Ukrainie mówiono wiele o wszechwładnym ulubieńcu Elżbiéty. Usłyszał o nim także i biedny Platon, który wciąż jeszcze chodził po wsiach i śpiewał. Nie wątpiąc iż to brat jego, zapragnął spróbować również szczęścia i udał się do stolicy. Znużony głodem i podróżą zapytał o mieszkanie księcia Rasumowskiego. Każde dziecko znało dobrze to imię i mogło mu wskazać drogę do książęcego pałacu. Stanął więc na progu mieszkania swego brata, i chciał wstąpić do środka, lecz służba książęcego dworu nie wpuściła obdartego żebraka i wypchnęła go na ulicę. Ze łzami w oku oddalił się biedny Platon, ale przychodził odtąd codziennie, prosząc napróżno o wpuszczenie go do księcia. Pewnego wieczora ujrzał jakiegoś mężczyznę na balkonie i wnosząc że to brat Iwan, zaczął nucić starą ukraińską piosenkę, którą niegdyś, będąc jeszcze chłopcami, często w okolicach Charkowa przed wrotami zagród wiejskich śpiewali. Mężczyzna na balkonie wzdrygnął się na odgłos tych znanych dźwięków i oddalił się szybko. W kilka chwil potém wypadło czterech hajduków z książęcego pałacu, porwało przestraszonego Platona i wsadziło go do powozu, który w oka mgnieniu, lotem błyskawicy, niewiedzieć dokąd go uwiózł. Żal, utrudzenie i głód odjęły mu przytomność. Przyszedłszy po niejakim czasie do siebie, ujrzał się w małym, nizkim pokoiku, do którego przez małe okienko blade światło padało. Platon sądził się być w więzieniu. Naraz ozwał się jakiś pokorny głos obok niego, nazywający go excelencyją i pytający, czy żąda aby mu jeść podano, lub czy innych sukni wdziać nie chce. Pytania te pochodziły od pułkownika Sprańskiego, który wszedł do tego dziwnie kołyszącego się pokoiku i skinął poza siebie. Wnet okazali się owi czteréj hajducy, niosąc stół, zastawiony najkosztowniejszémi potrawami. Platon rozumiał iż mają zamiar go otruć, lecz tak mu życie zbrzydło, iż prawie rad był temu, i pożądliwie jeść zaczął. Nie umarł przecież z tych potraw, i przekonał się daléj, iż nie był w więzieniu, lecz na wielkim okręcie, który szybko płynął. Zdziwiony tém wszystkiem Platon spytał pułkownika Sprańskiego, który pilnie o jego rozkazy się wywiadował, co to wszystko ma znaczyć, ale pułkownik ścisnął w milczeniu ramionami, oświadczając, iż dopiéro wtedy będzie mu wolno odpowiedzieć na jego zapytania, gdy przybędą do Francyi. Podróż odbyła się pomyślnie, brat księcia Rasumowskiego był przez ten cały czas od wszystkich jako pan uważany, a gdy wreszcie okręt w jednym z francuzkich portów zawinął, oddano Platonowi list od jego książęcego brata, w którym tenże wyrażał swoje zadowolenie z tego, iż Platon udał się doń w Petersburgu, dodając wszakże, iż go tak, jak jest, u siebie przyjąć nie może; niech zatém jedzie spokojnie do Paryża, gdzie mu poseł rossyjski stosowne da wyjaśnienia. Wyruszył więc z swoimi hajdukami do Paryża i przedstawiwszy się u posła, otrzymał od niego znaczną sumę pieniędzy, za które świetnie oporządzony, wprowadzonym został u dworu, i wkrótce na doskonałego wykształcił się dworaka. Po kilku miesiącach uznał go Sprański zdolnym do okazania się u dworu w Petersburgu i wrócił z nim do Rossyi. Obaj bracia przywitali się jak najczuléj; cesarzowa przyjęła go pochlebnie, a w pół roku został już feldmarszałkiem. Późniéj był z ważnem dyplomatycznem zleceniem do Berlina posłanym; ale pomimo to wszelkie niespodziéwane szczęście, zachował zawsze dawne czyste sumienie i kaftan, w którym niegdyś ukraińskie sioła obchodził.
